

damy dotąd ani encyklopedii, ani słownika bibliotekarskiego”⁸. Miały więc niewątpliwie trudniejsze zadanie, niż osoby opracowujące obecną edycję, które z kolei mogły korzystać z przynajmniej kilkunastu polskich wydawnictw leksykograficznych z zakresu bibliologii i informatologii (encyklopedii, leksykonów, słowników i norm terminologicznych), jakie w ciągu minionych pięćdziesięciu lat się ukazały.

Nic więc dziwnego, że mając do dyspozycji wiele źródeł leksykograficznych, autorzy obecnej edycji wyraźnie zwiększyli zasób terminów. Przykładem niech będzie kluczowy dla słownika termin „Biblioteka”. W obecnej edycji występuje on w połączeniu z blisko dziewięćdziesięcioma określeniami, podczas gdy w pierwszej było tych połączeń „tylko” nieco ponad 40. Dodajmy w tym miejscu, iż obecny słownik terminy „biblioteka cyfrowa”, „biblioteka elektroniczna” i „biblioteka wirtualna” podaje jako synonimy. Uściślijmy jedynie, że gdyby zastosować terminologię właściwą tezaurosom, określenia „elektroniczna” i „wirtualna” potraktowane są tu niczym askryptory, od których jesteśmy odesłani do właściwego deskryptora „Biblioteka cyfrowa”. W ten sposób słownik kładzie chyba kres niegdysiejszym sporom o różnice pomiędzy rzeczonymi określeniami w połączeniu ze słowem biblioteka. I bardzo dobrze, bo czas pokazał, że owe spory były dość jałowe.

Autorzy nowego opracowania *Podręcznego słownika bibliotekarza* zdążyli uwzględnić istotną zmianę terminologiczną usankcjonowaną Uchwałą Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów z 2010 roku, w której nazwa dyscypliny „Bibliologia” została zastąpiona nazwą „Bibliologia i Informatologia”. W efekcie termin „Informatologia” został niejako nobilitowany i występuje w słowniku jako hasło główne, do którego prowadzą odsyłacze. Porównanie obu edycji słownika pokazuje więc dyskusyjną karierę terminu „Informacja naukowa”. W edycji 1955 termin ten nie zdążył się jeszcze pojawić, a w edycji 2011 zdążył jedynie wystąpić w roli odsyłacza do hasła głównego. Mamy w tym momencie do czynienia z ciekawym i pokazującym proces ciągłego kształtowania się naszej profesjonalnej terminologii przypadkiem. Otóż w wydanym dekadę temu *Słowniku encyklopedycznym informacji, języków i systemów informacyjno-wyszukiwawczych* termin „Informatologia” był zaledwie odsyłaczem skierowującym do terminu „Informacja naukowa”⁹. Tymczasem w *Podręcznym słowniku bibliotekarza* sytuacja jest już odwrotna.

⁸ H. Więckowska, H. Pliszczyńska, *Podręczny słownik bibliotekarza*, Warszawa 1955, s. 10

⁹ *Słownik encyklopedyczny informacji, języków i systemów informacyjno-wyszukiwawczych*, oprac. Bożenna Bojar, Warszawa 2002, s. 92.

W tej kwestii można zgłosić jeszcze jedną uwagę. Otóż we wstępie do nowej edycji czytamy, iż zrezygnowano „z haseł związanych ściśle z informacją naukową, wobec istnienia różnych innych źródeł leksykograficznych im poświęconych” (s. 8). To zastrzeżenie wydaje się zbyteczne. Wszak kilka wierszy dalej autorzy wyliczają dziedziny, z których terminy uwzględnili w słowniku, a wśród nich wymieniają naukę o informacji, czyli informatologię, czyli informację naukową. Zastrzeżenie wydaje się zbyteczne ponieważ autorzy nie mogli zrezygnować (i *de facto* nie zrobili tego) z wielu terminów kojarzonych z nauką o informacji, jak choćby z szerokim zakresem pojęć związanych z językami informacyjno-wyszukiwawczymi. Bo jest rzeczą naturalną, że w bibliotekarskim słowniku znajdujemy hasła informatologiczne i tak samo naturalna jest sytuacja odwrotna. Warto w tym miejscu przypomnieć prostą, acz potrzebną konstatację Eugeniusza Ścibora, iż „(...) obszerne słownictwo dotyczące gromadzenia, opracowania, przechowywania, wyszukiwania i przekazywania utrwalonych informacji i ich zbiorów, włącznie z problematyką języków i systemów informacyjno-wyszukiwawczych, stanowi właściwie wspólną część terminologii bibliotekoznawstwa i terminologii informacji naukowej. Ze stwierdzenia tego wynika wniosek praktyczny: osoby i zespoły zajmujące się terminologią informacji naukowej powinny sięgać również do źródeł i opracowań dotyczących terminologii bibliotekoznawstwa, natomiast zainteresowani terminologią bibliotekoznawczą powinni korzystać także ze źródeł i opracowań właściwych dla terminologii informacji naukowej”¹⁰.

W zakresie terminologii informacyjnej odnosi się wrażenie nierównego potraktowania różnych języków informacyjno-wyszukiwawczych. O ile reprezentację haseł odnoszących się do języków haseł przedmiotowych możemy uznać za odpowiednią, o tyle reprezentacja haseł powiązanych z językami klasyfikacyjnymi wydaje się niewystarczająca. Popularne języki haseł przedmiotowych możemy znaleźć zarówno po pełnymi nazwami, jak i pod akronimami. Może z jednym wyjątkiem – Język Haseł Przedmiotowych Biblioteki Narodowej, którego akronim nazwy powinien być także uwzględniony jako hasło, nie został potraktowany tak jak KABA, RAMEAU, LCSH i MESH. Skoro więc poświęcono hasła słownikowe najpopularniejszym w świecie i w Polsce językom haseł przedmiotowych, należało postąpić podobnie w przypadku klasyfikacji. Niestety w dziedzinie języków informacyjno-wyszukiwawczych nierówno

¹⁰ E. Ścibor, *Polska terminologia informacji naukowej u progu nowego wieku. Próba oceny*, Przegl. Bibliot., 71:2003, z. 1–2, s. 23.

zostały rozłożone akcenty. Ostatecznie więc spośród klasyfikacji swoje hasło posiada tylko UKD – Uniwersalna Klasyfikacja Dziesiętna. Co prawda w różnych hasłach znajdujemy nawiązanie do teorii Deweya, Cuttera lub Ranganathana, ale ani klasyfikacja Deweya, ani Kongresu, ani Ranganathana, ani Cuttera nie mają swoich haseł. Niestety w hasłach dotyczących UKD znajdujemy też pewne nieścisłości lub informacje nieaktualne. Na przykład na str. 293 w haśle „Rewizja UKD” znajduje się informacja, że owej rewizji dokonuje FID – Międzynarodowa Federacja Dokumentacji. Tymczasem prawda jest taka, że FID nie istnieje od 10 lat, a rewizją UKD od 20 lat zajmuje się UDCC. Nieaktualna jest także definicja podziałów wspólnych w UKD (s. 260). Hasło to wymienia mianowicie podziały zlikwidowane ponad 10 lat temu. Inną niedoskonałość w kontekście UKD znajdujemy na str. 126, gdzie widnieje hasło „Inwersja symboli UKD”, które jest odsyłaczem całkowitym do hasła „Odwracalność symboli UKD”. Po sprawdzeniu okazuje się jednak, że to właściwe hasło gdzieś się zawieruszyło. Niestety to nie jedyny tego typu przypadek. *Podręczny słownik bibliotekarza 2011* ma większy problem z systemem odsyłaczy. Na przykład na str. 210 jest hasło „Nazwa pola” będące odsyłaczem do hasła „Etykieta pola”, które jednak nie istnieje. Podobnie na str. 263 znajdujemy hasło „Pole znaczeniowe”, które odsyła do nieistniejącego hasła „Pole semantyczne”. Jeśli od hasła w popularnym brzmieniu „Żywa pagina” (s. 387) znajdujemy odesłanie do hasła „Pagina żywa”, to analogicznie od hasła „Martwa pagina” powinien istnieć odsyłacz do formy „Pagina martwa”, lecz takiej relacji też zabrakło. Inny problem z odsyłaczem odnajdziemy w haśle „Moll, minor” na str. 203. Hasło zawiera odsyłacz uzupełniający „Dur” (powinno być Dur, major), jednak pod literą D takiego hasła nie ma. Kolejny przykład niedoskonałości systemu odsyłaczy widzimy w przypadku haseł „Słownik haseł przedmiotowych” oraz „Słownik tematów i określników”. Jeśli nawet autorzy słownika uznali, że między oboma hasłami nie powinien być zastosowany odsyłacz całkowity, to przynajmniej powinien się pojawić odsyłacz uzupełniający, którego jednak nie ma. Inny problem w odsyłaczach znajdziemy w haśle „Roman a clef”. Otóż hasło to odsyła do hasła „Utwór maskujący”, które jednak też niczego nie wyjaśnia, bo samo jest odsyłaczem do hasła „Powieść z kluczem”. Takie niedoskonałości systemu odsyłaczy sprawiają, że użytkownik może w pewnym momencie uznać, że bierze udział w grze w podchody. Budowa systemu odsyłaczy w wydawnictwie leksykograficznym jest niewątpliwie dużym wyzwaniem. W filmach kryminalnych pojawia się czasem scena, kiedy prowadzący śledztwo na dużych planszach rozrysowują różne

możliwe relacje i skojarzenia. Cóż, w skomplikowanym przedsięwzięciu, jakim jest rozbudowany słownik terminologiczny, takich plansz z połączeniami różnych terminów byłyby dziesiątki, a może i setki, więc niektóre relacje mogły redaktorom słownika umknąć.

Wiadomo, że Wydawnictwo SBP w chwili, gdy powstaje niniejsza recenzja, pracuje nad erratą do słownika, więc zapewne zauważone tu niedoskonałości zostaną skorygowane. Ale ogólne wrażenie niedopracowania korekty pozostaje. Być może błędną była decyzja, aby korekty dokonywali sami autorzy słownika. Doświadczenie podpowiada, że osoba niezaangażowana, patrząca na tekst „świeżym” okiem, może dostrzec błędy, których autor nie zauważa nawet dokładnie się wpatrując.

Nowa edycja *Podręcznego słownika bibliotekarza* zawiera prawie dwukrotnie więcej haseł niż miało to miejsce w wydaniu pierwszym. Wiele z tych haseł, które z oczywistych powodów występują w obu edycjach, w obecnej zostało zredagowanych na nowo i rozbudowanych. Niemalże też haseł z pierwszej edycji zostało pozostawionych bez zmian. Na pewno nie można z tego powodu robić autorom nowej edycji zarzutu. Nie ma jednak istotnej potrzeby zmieniać definiens, skoro definiendum nie podane zostało przez teorię i praktykę krytyce. Można się było jednak w edycji 2011 spodziewać większej reprezentacji haseł, których obecność wynikałaby z oczywistego rozwoju bibliotekarstwa w okresie ostatniego półwiecza, szczególnie wynikającego z rozwoju technologii. Są oczywiście hasła, których absolutnie należało się spodziewać. Jest hasło „Repozytorium cyfrowe”, jest „MARC”, jest „Dublin Core” jest „OPAC”¹¹, ale są też braki. Jeśli np. OPAC jest definiowany jako moduł zintegrowanego systemu bibliotecznego, to może należało w słowniku umieścić definicję owego systemu zintegrowanego. Wszak termin „system biblioteczny” najczęściej dziś oznacza oprogramowanie komputerowe, służące do automatyzacji różnych funkcji biblioteki. Tymczasem w *Podręcznym słowniku bibliotekarza* hasło „System biblioteczny” oznacza ogólną organizację biblioteki. Wśród haseł nowej edycji słownika nie ma też tak istotnego dla współczesnego bibliotekarstwa terminu „Digitalizacja (dygitalizacja)”. Są hasła opisujące różne, już raczej zapomniane urządzenia techniczne, nie ma natomiast hasła „Drukarka”, nie mówiąc już o różnych typach drukarek. Jeśli uwzględniono hasła „Kserograf” i „Kserokopiowanie” należało też uwzględnić hasła „Skaner” i „Skanowanie”, których jednak zabrakło. Autorzy słownika mieli co prawda taki zamiar, bo na str. 235

¹¹ *Nota bene* akronim OPAC został na polski przetłumaczony jako „publiczny internetowy katalog online”, co raczej nie ma szans się upowszechnić.

w haśle dotyczącym OCR jest odsyłacz skierowujący do hasła „Skaner”. Ale jak widać znów system odsyłaczy nie zadziałał. Miejscami odnosi się wrażenie, że bibliotekarz według opisu *Podręcznego słownika bibliotekarza AD 2011*, choć miejscami poddał się postępowi, to zasadniczo tkwi w poprzedniej epoce. Gdyby tak nie było to na przykład na str. 258–259 obok „płyty długogrającej” i „płyty gramofonowej” znalazłoby się miejsce przynajmniej dla „płyty kompaktowej”.

Być może należało dokładniej przyjrzeć się hasłom umieszczonym w edycji słownika z 1955 roku, ocenić ich przydatność i faktyczną potrzebę ich wyjaśniania. Na przykład hasło „Ukaże się niebawem” zostało bez zmian przeniesione z edycji 1955, a wydaje się trochę przestarzałe. Inny przykład – hasło „Godziny otwarcia (biblioteki...)” – widnieje na str. 107. W edycji 1955 postąpiono całkiem słusznie, ponieważ pod tym hasłem umieszczono jedynie tłumaczenia na inne języki, co przy nie tylko definicyjnej, ale też translacyjnej funkcji słownika miało sens. Natomiast w obecnej edycji chęć wyjaśnienia, czym są godziny otwarcia biblioteki zahacza o banał. Inną oczywistością są hasła „Plan miejsc w czytelnii” lub „Odwiedziny (w bibliotece)”. Te sformułowania, które oczywiście funkcjonują w profesjonalnym języku bibliotekarskim, byłyby na miejscu w bibliotekarskim vademecum, ale w słowniku terminologicznym źle się komponują.

Przedstawione powyżej krytyczne uwagi nie pomniejszają satysfakcji z powodu ukazania się nowego bibliotekarskiego słownika. Autorzy nowej edycji *Podręcznego słownika bibliotekarza* nie ustrzegli się pewnych błędów, ale powtórzmy w tym miejscu sakramentalne „Nie myli się ten, kto nic nie robi”. Wykonali więc zadanie i opracowali materiał, którego aktualizację przez długie dziesięciolecia kolejne roczniki bibliotekoznawców odkładały. Należy się więc im podziękowanie. Wdzięczni na pewno powinni być im studenci i pracownicy naukowcy, którzy zyskali nowy materiał porównawczy przydatny w obecnych w prawie każdej dysertacji rozważaniach terminologicznych. Wdzięczność wyraża piszący te słowa, bo zyskał nowy materiał przydatny do prowadzenia zajęć na studiach bibliotekoznawczych. Pojawia się jednak i taka refleksja. Oto obserwujemy stopniowe zanikanie drukowanych wersji źródeł informacji o charakterze referencyjnym. Już prawie pełnemu przeobrażeniu z wersji drukowanej na elektroniczną uległy bibliografie. W przypadku drukowanych encyklopedii i słowników proces ten zapewne nie będzie przebiegał aż tak szybko. Nie ma jednak wątpliwości, że mając coraz łatwiejszy dostęp do Internetu, coraz częściej właśnie to medium wybieramy jako źródło informacji leksykograficznej, rezygnując tym samym z boga-

tych, poddanych starannej redakcji i korekcie źródeł drukowanych. *Podręczny słownik bibliotekarza* znajdzie na pewno swoje miejsce na półkach bibliotecznych. Staje jednak pytanie, czy w czasach przełomu analogowo-cyfrowego publikacja ta nie ukazała się o dziesięć lat za późno, aby odnieść należny jej sukces.

Dariusz Grygowski
Warszawa

KRONIKA

Konferencja naukowa „Druk i biblioteka w życiu codziennym”

Stało się już niemal tradycją organizowanie przez Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego ogólnopolskich konferencji poświęconych bibliologii. Ich zamierzeniem jest wielokierunkowe rozwijanie tej dyscypliny oraz ukazanie jej wszechstronnego charakteru. Pierwsza taka konferencja – *Bibliologia a warsztat nauk humanistycznych* – odbyła się w 2007 roku. Kolejna, która miała miejsce na początku roku 2008, nosiła nazwę *Bibliografia – Teoria, praktyka, dydaktyka*. Przedmiotem debaty były problemy z zakresu bibliografii, jej definicji, znaczenia we współczesnym świecie i związków z innymi naukami. Dziedzina ta odgrywa jedną z kluczowych ról w badaniach nad książką. Na uwagę zasługuje również konferencja *Książka – Biblioteka – Propaganda* z listopada 2009 roku. Poruszono na niej kwestie druku jako narzędzia komunikacji oraz propagandy w różnych sferach życia ludzkiego na przestrzeni dziejów.

Rezultatem każdego z dotychczasowych spotkań było ukazanie się publikacji podsumowujących rozważania i wnioski, do których udało się dojść uczestnikom. Tak więc, wśród pozycji z serii *Nauka – Dydaktyka – Praktyka* – największej serii wydawnictwa Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich – znaleźć możemy *Bibliologię* pod red. Dariusza Kuźminy, *Bibliografię* pod red. Jadwigi Woźniak-Kasperek i Mikołaja Ochmańskiego oraz najnowszą *Bibliologię polityczną*, również pod red. Dariusza Kuźminy.

W tym kontekście postrzegać należy inicjatywę naukową stołecznego ośrodka studiów bibliologicznych oraz Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Bibliologicznego, która dnia 10 maja 2011 r. zaowocowała konferencją naukową zatytułowaną *Druk i biblioteka w życiu codziennym*. Wzięło w niej udział ponad 40 referentów i uczestników z wielu ośrodków w Polsce. Było to kolejne już spotkanie, na którym dyskutowano o tematach mieszczących się w zakresie szeroko pojętej bibliologii, a także starało się określić jej powiązania z innymi naukami humanistycznymi.